

BIANKA ROLANDO

---

**Pieśń trzecia.  
Przekrzywiony  
upadek**

BIANKA ROLANDO

BIAŁA KSIĄŻKA

CZYŚCIEC

## *Pieśń trzecia. Przekrzywiony upadek*

Mieszkam w ściółce leśnej — kreciej  
z regularnie płaconym ogrzewaniem  
gdzie wszystkie izolacje ciepłe mruczą  
Ciepło wyściela moje małe schronienia  
z pluszu, z aksamitu, waty higienicznej  
Budzę się rano, by co dzień wpięprzać  
zdrową żywność i żyć w dobrym stylu  
zrównoważonej diety metafizycznej  
Nie jestem satanistką biegającą  
w czarnych rajstopach na głowie  
ani też kapłanką podcinającą piersi  
biodra, łabędzią szyję, brązowe nogi  
na znak, że nie pasują już do nastroju  
do adwentowej sutanny w tym roku  
Miało być sterylne białe, chłodno  
żeby nikt nie wchodził do mojej pułapki  
zaprojektowanej na siebie samą  
Mogłabym ciągle przypudrowywać się  
spoconą twarz kokainą oblepiać  
zachowując ten śnieżny odcień bieli  
prawie nieczłowieczeństwa, diamentowy  
prawie boski chłód spojrzenia na wszystko  
Pozbyć się balastu głośnych opowieści  
wielkiego chrzanienia ze szklanką wina  
przekomarzania się i oglądania rannych  
w ramach dobrej nowiny non stop kolor  
Spokojnie w słonecznych okularach sunę  
przez dynamicznie rozwijające się przejścia  
podziemne  
Skrywana biel kołnierzyka, to nieludzkie  
bywać tak białym jak śmierć  
jak bianka  
Jakże by tu umrzeć, właściwie w jaki sposób?  
Czy w wielkich cierpieniach oczy przymrużać z bólu  
iskrzyć się w boleściach pozowanych do obrazu  
czy odejść łagodnie nieświadomym przesunięcia?  
Wybierz mi coś właściwego, na mój rozmiar  
na moje możliwości amatorskiego teatru gestów  
Przetestuj mnie, czy będę uciekać, czy ulegnę  
Czy histerycznie będę pozdrawiać całą moją rodzinę

rozdając im w spadku kosmyki moich włosów  
pozostawionych na poźółkłej od lęku poduszce  
dekorując ją w orientalne wzory swym wiciem?  
Swobodnie mnie skrusz i połam sobie, jak chcesz  
Niech wygną się moje ręce, nogi poskładane  
w porządku alfabetycznym, zrywając nowalijki  
*piano* Moja śmierć jest biała, onieśmielona sytuacją  
w której należy całować mocno w usta i patrzeć  
Moja śmierć w czepku kąpielowym bawi się  
w umieranie, mrużenie oczu od refleksów w niej  
Lubi mój kolor, choć w rękę ściska nowe barwniki  
W dzień mojego przekrzywionego upadku  
wszystko było przekontrastowane i przesycone  
Ta woda chlorowana, która była w basenie  
powodowała niszczenie wszystkich tkanin  
ich rozdzieranie w niefortunnych miejscach  
W białym kostiumie siedziałam, oparta o brud  
Baseny wykopywane na świętą pamiątkę męki  
Nie chciało mi się wtedy pływać w tym moczu  
irytowało mnie to ciągle machanie łapami  
Ciągle utrzymywać się na powierzchni lustra  
rwać się do kolejnych oddechów, co wysoko wiszą  
ciągle walczyć o to bycie między, o to poziomowanie  
Mimo rezygnacji i zniechęcenia wodną formą relaksu  
weszłam na pośrednią w wielkości skocznię, między  
Chciałam zrzucić swe ciało zakostiumowane w dół  
Lekko odbiłam swój ostatni ciężar, wygięłam się w łuk  
triumfalny co najmniej, co najwięcej  
Mój skręcony lot trwał sekundy niefortunne, odliczane  
Uderzyłam w wystający brzeg sztucznego morza  
w wykafelkowany skalny klif, wywafelkowany uskok  
Poczułam długi ból głowy, kręgosłupa, palca u nogi  
Krzyknęłam z bólu rozbita o chlor, o swoje ciało  
Mój kręgosłup został złamany na tysiące części  
które rozbite niestety już do siebie nie pasowały  
ani ze względu na kształty, ani na motywy na nich  
Zaczęłam się roztapiać, zgruchotanie czułam chwilę  
przymknęłam oczy, licząc, że tak wygląda zakończenie  
mojego skakania do góry w dół, do dołu w górę  
Ciągnęłam za sobą cielesność wywleczoną  
Migotliwa podążała ona wciąż za mną  
próbowała we mnie odnaleźć dawnego właściciela  
obwąchując mnie, sprawdzając, nie dowierzając  
Trudno jest zostawić tę kapryśną słodycz po drodze  
z daleka jeszcze w tylnej szybie samochodu widzieć  
jak wyje z tęsknoty za tobą i nie rozumie, że to śmierć

Przepelniona wodą odzyskuję pełnię przecieku  
Wtedy otrząśnięto mnie w chłodnym przejściu  
w korytarzu usłyszałam pytanie i słowa rozwiązane  
nie byłam w stanie ich uchwycić, mimo wysiłku  
Nie miałam w sobie jakiegokolwiek zaczepu  
żadnego przełamania w sobie, skrytej szczeliny  
Słów tych zrozumieć nie mogłam, skierowanych  
Przesunięcie smutne odsunęło mnie od siebie  
Poczułam obietnicę brzegu oddalonego o miliardy  
miliardy stóp, łokci, zaniedbywanych zgjęć

Rwałałam się, chwytając się czegokolwiek  
ale wyrzuciłam się sama w szarosrebrny popiół  
Dziwne, bo byłam przygotowana na zajęcia WF-u  
miałam na sobie jeszcze ślad po kostiumie  
idealnie nadającym się do pływania w morzu  
Strój w cytrynowe pasy niebezpieczeństwa

---

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rolando-piesn-trzecia-przekrzywiony-upadek>

Tekst opracowany na podstawie: Bianka Rolando, Biała książka, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Okładka na podstawie: [steve p2008@Flickr](https://www.flickr.com/photos/steve_p2008/), CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).